

— Nie — nie! zawołali chłopcy i zaczęli na raz wszyscy mówić jak pan profesor wleciał i zastał przy katedrze Jasia ale on nic nie robił. W ogólnym gwarze nie rozumiał ksiądz ani słowa, to tylko wyraźnie słyszał, że nie! Kiedy nie pomyślał sobie, trzeba im dać pokój.

— Siadajcie dzieci, powiedział sam siadając.

Ksiądz katechetę lubili uczniowie. Nigdy żadnemu nie szkodził, każdy dostawał pierwszą klasę. Nie obciążał nauką. Sam zwyczajnie drzemał, albo dłubał koło paznokci, a czasem gazetkę na katedrze czytał. Gdy wywołał ucznia, i zadał pytanie, uczeń wyczytywał odpowiedź z książki, ksiądz robił swoje, a uczniowie tymczasem swoje sprawy załatwiali nie uważając wcale na katechetę. Gdy już chłopiec przestał mówić, zapisywał klasę i wywoływał drugiego. Przepytawszy zadaną lekcję, kazał któremu z uczniów czytać dalej, a z wybiciem godziny powiedziawszy: Dotąd! wychodził. Uczniowie go oszukiwali, na przyszłą lekcję zawsze mniej pokazywali, ale pomimo niewinnych oszukiwań święta była zgoda między uczniami i księdzem.

Dziś jak zwyczajnie ksiądz katecheta przesiedział godzinę czytając gazetę, a po wybiciu dziesiątej wstał i wyszedł do innej klasy, aby odsiedzieć jeszcze jedną godzinę do jedynastej. Po jego wyjściu wpadł Bauch do klasy. Jasio przechadzał się po sali. Profesor bokiem spojrzał na niego i omijając go przybliżył się do ławki gdzie siadywał nasz student. Jasio zbladł, poczerwieniał i rzucił się po swoje książki, po które i Bauch się był nachylił. Był młodszy i zreczniejszy, więc prawie z przed nosa wyrwał je Niemcowi.

— Lump! wrzasnął Bauch i sięgnął po zdabycz. Roztropny Jasio szybko kładąc książki na ławce usiadł na nie. W klasie hałas się wzmagał. Chłopcy przypatrywali się jak profesor ich kolegę starał się strącić lub podnieść, a nie mogąc pomagać Kawce mruczeł. Śród hałasu stuknęło coś pod ławką, nikt oprócz Jasia tego nie słyszał. Oo sam w tej chwili twarz wyjaśniał. Pod ławką leżała mała książeczka był to „Walenrod“ Mickiewicza. Teraz pozwolił się ruszyć z miejsca, niby ulegając sile profesora. Bauch porwał książki i poprowadził go do kancelaryi. Po korytarzach gmachu gimnazjalnego, jak zwyczajnie po godzinie dziesiątej mnóstwo chłopców się roi. Wszyscy stają z współluciem patrząc na kolegę, bo znali napastnego Niemca, a przecie dziwi ich, że tak wzorowy uczeń, jak Kawka, spletał jakiegoś figla. Ciekawa gromadka postępuje z daleka za idącymi, a gdy ci weszli do kancelaryi stanęli pod drzwiami, a jeden odważniejszy na palcach przysunął się do drzwi i do dziurki u klucza przyłożył ucho.

W kancelaryi siedział Szustkowski dyrektor szkoły, widać przygotowany i uprzedzony. Bauch opowiedział mu już całe zdarzenie:

Gdy się zrobiło na raz cicho w klasie piątej, zwróciło to jego uwagę i podejrzliwie pod drzwi się posunął. Jasio deklamował głośno i jasno, dla Bauch'a było to niezrozumiałe, ale jak widzieliśmy na uczniów słowa polskie potężne robiły wrażenie. Wszyscy się zasluchali, nawet ów co miał stać u drzwi przy klamce, o parę kroków na środek się posunął. Wtenczas niespodzianie wbiegł Niemiec do klasy.

— Ta toby nie złego nie było, mówił dobroduszenie dyrektor wystuchawszy cierpliwie całej sprawy. Deklamował, był spokój w klasie.

— Ba! przeciągnął profesor — nie złego, ale, co on deklamował, może co przeciw rządowi, przeciw nam.

— To go pan przyprowadź do kancelaryi.

Widzieliśmy jak Bauch starał się dostać książki Jasiowe, bo się spodziewał, że w nich znajdzie jakieś notatki do tej deklamacyi. Przezorny chłopiec umiał się pozbyć niebezpiecznej książki, ale zapomniał, że miał kilka wierszy na karteczek napisanych dla przypomnienia. Teraz w kancelaryi zapytał dyrektora.

— Widzisz moje dziecko w szkole nie wolno deklamować, bo tego nie ma w przypisach, ale tu ci się nie złego nie stanie, tylko mów prawdę. — Rozmowa toczyła się w urzędowym języku niemieckim. — Widzisz moje dziecko my się staramy o wasze dobro, powiedz więc coś deklamował?

— Nie, proszę pana dyrektora.

— Jak to nic? Przecie pan profesor słyszał, widzisz, gdybyś się przyznał, to by się nic złego nie stało, a tak będzie kara. Ale ja wiem, że ty mi powiesz prawdę. Tym sposobem zawsze biurokracya starała się wydobywać zeznania. Fałszem i podstępem. Chcieli, abyśmy im wierzyli, a najoczywiściej oszukiwali i okłamywali nas na każdym kroku. Podczas tej indagacyi Bauch przerzucał książki Jasiowe. On zaś biorąc przykład z dyrektora, który go chciał podstępem wy badać, udawał się do kłamstwa, więc mówił.

— Nie panie dyrektorze nie deklamowałem, ja opowiadałem bajkę.

— To źle — bajek opowiadać nie wolno, ale o czem to było.

— O lwie, bez namysłu rzekł uczeń.

— *Da haben sie*, wrzasnął Bauch, wyjmując z książki zapisany świstek papieru i podając dyrektorowi, który głośno czytać rozpoczął:

„Ale po śmierci — Niemcy wy to wiecie,
Sami spytajcie niecných zdrajców kraju,
Co oni poczną, gdy na tańcym świecie
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,
Zechcą swych przodków wywoływać z raju?
Jakim językiem poproszą o wsparcie?
Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?“

— Toś ty takie bajki o lwie opowiadał!? wrzasnął dyrektor. Z kąd masz tę kartkę?

— Ja znalazłem na ulicy.

— Znamy się na takich wykrętach. Ha! żal mi ciebie bardzo, tyś pilny uczeń, szkoda cię, ale przyznaj się z kąd masz tę kartkę? Nic ci nie będzie jeżeli się przyznasz.

— Ja się przyznam — znalazłem na ulicy.

— Bądź zdrów, idź do szkoły. Sam będziesz winien, jeżeli kara na ciebie spadnie. Żal mi cię bardzo, idź do klasy.